GAZETA Wielkiego Xięstwa POZNAŃSKIEGO.

Nakładem Drukarni Nadwornéj *W. Dekera i Spółki.* — Redaktor: *A. Wannowski.*

№ 185. W Środę dnia 11. Sierpnia. 1841.

Wiadomości zagraniczne.

Francya.

Z Paryża, dnia 1. Sierpnia.

Messager donosi dzisiaj, że stan powietrza nade ściu depesz z Tuluzy na przeskodzie stoi. Podaniu temu nie chcą w publiczności dawać wiary, kiedy ostatniemi czasy przy nierównie gorszéj niepogodzie depesze telegraficzne odbierano. Chociaż wniosek takowy całkiem jest fałszywy, kiedy atmosfera w około Paryża samego nie jest jeszcze dowodem, jaki jest widokrąg w dalszych okolicach, wiążą się jednak z tém zaraz pogłoski o wybuchnięciu nowych rozruchów w Tuluzie. Potwierdzenie niejakie tychże upatrują w następującym artykule Gazette des Tribunaux: »P. Lenormant, który podczas ostatnich zaburzeń w Tuluzie był Kommissarzem policyjnym, d. 29. Lipca wieczorem w chwili przybycia swego do Paryża aresztowanym został. Zabrano papiery jego a jego samego w Conciergerie osadzono, gdzie pod ścisłą zostaje strażą.« — Głoszą, iż Pana Lenormant o porozumienie sekretne z Legitimistami obwiniano. Miał on wspólnie z Panem Arzac namową swoją Prefekta do ucieczki spowodować. Dzienniki zamieściły téż doniesienie, że i Pana Arzac aresztowano i wychodzący w Tuluzie dziennik »Utilitaire« na czas pewny przytłumiono. Wszakże wszystkie te pogłoski potrzebują jeszcze potwierdzenia a aresztowanie Pana Lenormant tém bardziéjby zastanawiało, ile że on właśnie przy ujęciu Xiężny Berry był najczynniejszym.

Minister skarbu Pan Humann nie w najlepszéj ma być zgodzie z kollegami swémi, odkąd przez fiskalne środki swoje pod względem przeliczenia nowe trudności wywołał; zarzucają mu podobno, iż skompromitował gabinet, zniewalając go do użycia środków, pozbawiających Ministeryum wszędzie popularności. Na ostatniéj Radzie Ministrów miał więc Pan Humann nowe przedłożyć projekta finansowe, które jednakże kollegów jego jeszcze mniéj zadowolniły; Pan Humann miał oświadczyć, że zawarcie pożyczki w skutek zdarzonych w Wiedniu, Tryeście i Londynie bankructw staje się prawie niepodobieństwem i życzyćby należało, aby się bez téj pożyczki obejść można; zaproponował więc kilka projektów do zmniejszenia budżetu na rok 1843., aby tym sposobem między dochodem i rozchodem równowagę przywrócić. Wszakże każdy Minister wydatków swego wydziału gorliwie bronił i wszyscy oświadczyli, iż woleliby do dymissyi się podać, aniżeli na jakąkolwiek zezwalać redukcyą.

Anglia.

Z Londynu, dnia 31. Lipca.

N. Królowa i Xiążę Albrecht stanęli wczoraj w Pasanger, mieszkaniu letniém Hrabi Cowpera i przepędzili tam dzień wczorajszy. W godzinach południowych zwiedzili oni także ztamtąd letnie mieszkanie Lorda Melbournego, Brouckett-Hall, sławne swym nieporównanie pięknym parkiem i zjedli tam śniadanie, przy którój sposobności zdobiły stół owe pozłacane srebrne świeczniki, które Lord Melbourne od N. Królowéj w czasie jéj zamęścia w darze otrzymał. Potém powróciła znowu Królewska para do Pasangeru, gdzie ją Hrabiostwo Cowperowie jak najwspanialéj podejmowali. Magistrat sąsiedzkiego miasteczka Hetfon miał także honor złożenia swego uszanowania Królowéj i jéj małżonkowi i wręczenia im adresu, na które oboje bardzo uprzejmie odpowiedzieli. W adressie do Królowéj znajdowała się wzmianka o Królowéj Elżbiecie, a N. Pani bardzo się, jak widać, zastósowanie to podobało; rzekła bowiem na to: „Okolica ta sama przez się obudza pamięć téj sławnéj Królowéj, o rządzie i chatakterze któréj napomykacie, i ufam pokornie, iż czyn usprawiedliwi zrobione przez was porównanie.“ Dziś około południa chcieli ci dostojni goście powrócić z Pasanger do Windsoru.

Przy opisie wspaniałych uroczystości, danych przez Xięcia Bedforda na uczczenie N. Królowéj i Xięcia Albrechta, powiada także jeden dziennik tutejszy, iż sypialna komnata Królowéj wybita była najświetniejszym atłasem, obszytym koronkami brabanckiemi i przyozdobiona przepysznemi zwierciadłami. Przyozdobienie to kosztować miało ogromną summę pieniędzy a widzowie sądzili, przypatrując się tym ozdobom, iż powieść z Tysiąc i Jedna Noc się urzeczywistniła.

Gazeta dworska obejmuje następujące ważne doniesienie: «W miejscu odległém i cienistém parku Windsorskiego nasza uwielbiana Królowa wiernemu, choć niskiemu faworytowi swemu pomnik wystawić kazała. Na maléj czworograniastéj podstawie leży na poduszce z frenzlami z marmuru wyciosany, doskonale trafiony wizerunek małego wyżła N. Pani. Pod tym wizerunkiem jest napis: »Tu spoczywa Dash, ulubiony piesek N. Królowéj Angielskiéj, która mu pomnik ten wznieść rozkazała. Skonał on d. 20. Grudnia 1840. r., mając lat 9. Jego przywiązanie było bez samolubstwa, jego wesołość bez rozpusty, jego przyjaźń bez fałszu. Czytelniku, jeżeli chcesz żyć szanowanym a umierać żałowanym, bierz przykład z Dasha.« (Gazety bardzo się gniewają na te czułe N. Pani dla psiaka zmarłego chęci, a Standard wręcz oświadcza, iż N. Pani między wiernością psa i człowieka żadnéj różnicy stanowić się nie zdaje.)

Austrya.

Z Wiednia, dnia 31. Lipca.

(*G. P. L.*) — Onegdaj w nocy o 1éj godz. Xiężna Berry, która na uroczystość srebrnego wesela stryja swego, Xięcia Salerno, z Grätz do Wiednia zjechała, nagle do Kirchberga powróciła. Wieczorem bowiem stanął tu goniec z doniesieniem, że syn jéj, Xiążę Bordeaux, na polowaniu nogę złamał.

Z dnia 2. Sierpnia.

Xięcia Bordeaux spotkał przed kilku dniami w czasie przejażdżki w Kirchbergu przypadek, że z koniem padł i nogę złamał. Xiężna Berry, tutaj bawiąca, zaraz do Kirchberga pojechała, dokąd także Professor Battmann, jeden z najsławniejszych naszych chirurgów pospieszył. Złamanie nie jest niebezpieczne, ale znagli młodego Xięcia do leżenia przez kilka niedziel w łóżku.

Powiadają tu za rzecz pewną, iż J. K. W. Xiążę Sabaudzko Carignan, domniemany Następca tronu sabaudzkiego, zaślubi sobie J. C. W. Arcyxiężniczkę Adelhaidę, drugą córkę Arcyxięcia, Wicekróla lombardzko-weneckiego Królestwa.

Najnowsza poczta z Konstantynopola z dn. 21. Lipca nic ważnego nie przywozi. Mianowany Minister spraw zagranicznych w Atenach Król. grecki Minister rezydent przy Wysokiéj Porcie, Pan Christides, był dn. 19. na pożegnaniu u Ministrów tureckich i przedstawił Pana Argyropalo jako Sprawującego interessa.

Włochy.

Z Turynu, dnia 30. Lipca.

Dziennik sporów zawiera co następuje: »Król sardyński, jeżdżąc po swym parku dnia 28. b. m., spadł z konia, który go zawieszonego nogą za strzemię, znaczny kawał wlókł po ziemi. Szybkie puszczenie krwi rozproszyło pierwiastkową obawę osób, troskliwych o życie Monarchy.«

Turcya.

Z Konstantynopola, d. 14. Lipca.

(*G. P.*) — Groźne chmury, które widnokrąg nasz zalegały, zaczynają się rozpraszać i promyki słońca rozweselają znowu serca prawowiernych Muzułmanów. Zewsząd odbieramy pomyślne doniesienia. Przywrócenie pokoju z Egiptem, wznowiona przyjaźń z Mehmedem Ali, przytłumienie buntów w Bulgarii i Macedonii, postępy w uspokojeniu wyspy

Kandyi, spokojne zachowywanie się Syryjczyków, mianowicie Druzów i Maronitów, nowiny z Anatolii, Bagdadu i Diarbekir, zadające kłamstwo rozsiewanym niepokojącym pogłoskom o stanie Mezopotamii, nareszcie zasoby finansowe, z Alexandryi nadesłane i usuwające chwilowy kłopot Porty; — wszystko to łagodzi gniew sprawiony w Turcyi przez rozumowania i doniesienia dzienników europejskich. Jakoż w istocie wyznać trzeba, że ostatniemi czasy owe doniesienia już przedmiotem śmiechu być zaczęły, kiedy fakta, na których polegają, zupełnie są wymyślone. — Co do rocznego haraczu egipskiego nie postanowiono dotychczas nic pewnego. Przyjaciele porządku i spokojności tuszą sobie, że Porta na 30 milion. piastrów przestanie, albo że Mehmed Ali przeciw ilości 40, a może i 50 milionów rocznie protestować nie będzie

Z Smyrny, dnia 14. Lipca.

Podług tutejszego Journal na wyspie Kandyi aż do d. 3. b. m. nic się nowego nie wydarzyło. Cała dolina i prowincya Apokorona poddała się, a rokoszanie cofnęli się w góry pod Sfakią, których główne przystępy obsadzili. Turecka eskadra oblężnicza codziennie zabiera statki, przybywające z Grecyi z bronią i amunicyą. Fregata „Minerva“ ciągle stoi na kotwicy w porcie Kanei.

Indye Wschodnie.

Z Bombaju, dnia 19. Czerwca.

Nowa do Chin przeznaczona wyprawa pod rozkazami Sir Jerzego Gordon Bremer dnia 27. Maja z Kalkutty odeszła i na początku Lipca w Chinach stanie. O planie następnych działań publiczność żadnej nie ma wiadomości, krążą tylko sprzeczne w téj mierze i niepewne pogłoski. Jedni powiadają, że Pekin chcą zająć, drudzy, że tylko Tschusan powtórnie zdobyć zamierzają. Prędkość, z jaką uzbrajania w Kalkucie popierano, powszechnie chwalą; wszystko bowiem skończono w przeciągu jednego miesiąca. Zdaje się, iż znaczne zamierzają wyprawy na rzekach chińskich, ponieważ baty parostatków do przyjęcia karronadów usposobiono. Oprócz Bengalii i Prezesostwo Madras kontyngens dostawiło.

Rozmaite wiadomości.

Słów kilka o pojedynku. — Benjamin Franklin napisał pod dniem 17. Lipca 1784 r. do doktora Perceval: „Dziwić się wypada, że morderczy zwyczaj, który wpan w rozprawach swoich tak gruntownie potępiasz, jeszcze ciągle jest panującym. Przedtém dawały się uniewinniać pojedynki, gdyż służyły do rozstrzygnienia procesów, ponieważ mniemano, że Opatrzność w każdym pojedyńczym wypadku na stronę prawdy i prawości zwycięztwo przechyli. Teraz pojedynki nic nie rozstrzygają. Jeden powie coś, a drugi ogłosi to za kłamstwo. Więc pojedynkują się; atoli, którykolwiek z nich na placu padnie, spór zostaje nierozstrzygniony. W téj mierze opowiadają zabawną anegdotę. Pewien jegomość siedzi w kawiarni i prosi drugiego, aby od niego się odsunął. — „A toż dla czego?“ — „Ponieważ wpan cuchniesz. A to jest obraza, wyzywam wpana.“ — „Dobrze, przyjmuję wyzwanie, kiedy koniecznie o to chodzi, ale nie widzę, ażeby to sprawę tę polepszyć miało. Bo gdy ja wpana zabiję, tedy być może, że wpan jeszcze bardziéj cuchnąć będziesz, niż teraz, a jeżeli mnie zabijesz, tedy obadwaj bardzo nieprzyjemnie cuchnąć będziemy.“

(Z Rozm. Lwow.) — Przypuszczenie szturmu do Mazagranu. (Zdarzenie prawdziwe z teraźniejszéj wojny w Afryce) — (*Dalszy ciąg*) — Byłoto dnia 22. Lutego 1840 roku. Właśnie oficer służbowy zwiedzał rozstawione straże nocne. Północna cisza panowała w około; gdy oto na ostatnim okopie Mazagranu stojąca pikieta spostrzegła jakąś postać białą, żywym krokiém przez płaszczyznę idącą; przy blasku księżyca widzi, iż coraz bardziéj pospiesza i do okopów warowni się zbliża. Straż trzyma zbliżającą się postać ostro na oku, a gdy ta już na strzał pod okopem stanęła, wymierzywszy broń, donośnym głosem zawołał: »Qui vive!« Na te słowa stanęła postać jak wryta; skłoniła głowę i złożywszy na znak pokoju i uległości w krzyż ręce, postępowała zwolna coraz daléj i tak przyszła aż do bramy okopów. Nie minęło chwil kilka, nadszedł z patrolem sierzant — byłto Danielewski. Skoro spojrzał na stojącą przed sobą postać, już nastąpiło wzajemne poznanie! „Ratuj się szejku Chrześcijan, ratuj siebie i twoich braci!“ rzekła słabym głosem strudzona, zadyszała Aisza; »ostrzega cię o tém miłość siostry! Już się zbliża ćma nieprzyjaciół tak nieprzeliczona, jak nieprzeliczony jest piasek puszczy Sahary, tak srogo-zjadliwa, jak jest srogim i zjadliwym tygrys w ciemnych jaskiniach tutejszych lasów!« Danielewski znając ostrą karność wojskowéj służby, nie mógł ubierać w sztatę wyrazów uczuć wdzięczności, które się w sercu jego ocknęły; jednakże bystry rozum jego przeniknął w okamgnieniu cały związek wypadków, które nastąpić miały. Jednem ściśnieniem ręki wyraził dziewicy wszystko, co czuł i myślał, a wydawszy oddziałowi potrzebne rozkazy, zaprowadził Arabkę do walecznego kapitana

Lefèvre, komendanta warowni. Umilkły na chwilę kroki nocnéj patroli, a w około znowu nocna cisza osiadła. Lecz niedługo trwało, a już śród huku bębnów ze wszystkich stanowisk, rozległ się odgłos: „Aux armes!" Załoga wyruszyła przed kwaterę kapitana; żołnierze i podoficerowie odchodzili i powracali z wielkim pospiechem. Worami ziemią napełnionemi zatarasowano bramy okopów; pomiędzy wałami powznoszono barykady. Waleczny kapitan prowadził sam wojsko plutonami na stanowiska. Dwa działa lekkiego wagomiaru, wychyliły ku południowéj stronie swoje śmiercią grożące paszcze. Pozataczano we wszystkie kierunki wozy z amunicyą; porozdawano prochu i kul podostatkiem; słowem wszystko okazywało, że tu o coś ważnego idzie: że tu idzie o honor, śmierć i życie! Ledwie się poranny brzask na niebie rozwinął, już z pośród mgły, która na płaszczyźnie osiadła, widać było wychylające się pojedyńcze orszaki jeźdców. Na wałach Mazagranu na przyjęcie niebezpiecznych gości, stało wszystko w pogotowiu, a na środku warowni powiewała jako ochronne godło, chorągiew' francuzka. Nareszcie jasny dzień rozlał swoje światło po okolicy, a całą szeroką płaszczyznę zaległy zastępy hordy nieprzyjacielskiéj; w oddaleniu słychać już było okrzyk: „Alla!" i tętent koni. Nie byłto sam Emir, stawiący czoło Francuzom, lecz szejkowie sprzymierzonych z nim plemion; spodziewali się zdobyciem i zburzeniem warowni, sprawie Islamu i swego władcy, ważną wyświadczyć przysługę. Już coraz bliżéj, jak chmura podstępował pod twierdzę nieprzyjaciel; każdym oddziałem dowodził szejk plemienia. Konni ubrani byli w białą, rzęsistą szatę, burnusem zwaną; na nodze mieli żółte, wschodniego kraju sandały, których rzemienie w około brunatnych, żylastych łytek się okręcały; powyżéj nich krótkie, u kolana spięte, a u góry szerokie jasnego koloru spodnie; na grzbiecie długą rusznicę, za pasem gindżał stalowy i dwa duże pistolety tureckiego kalibru; u boku płytki jatagan, a w ręku długą włócznię. Tak siedzą ci synowie puszczy na wietrznym arabskim rumaku. Siodło powleczone skórką jagnięcą, ma wprzód i w tył wzniesione wygięcie; strzemiona po obu bokach ostre, są bardzo krótko upięte i zastępują miejsce ostrogi wtenczas, gdy jak wichr na nieprzyjaciela uderzyć lub przed nim uciekać mają. Każdy wojownik wiezie z sobą na dni kilka pożywienie, a mały worek suszonego jęczmienia wystarcza na obrok dla szlachetnego źwierza, który lekko i bez utrudzenia się, najprzykrzejsze odbywa pochody. Piechota ubrana jest w krótkie, kolorowe kaftany; czerwony fes albo lekki turban, okrywa głowę; uzbrojona jest częścią krzywą turecką szablą, częścią karabinami z bagnetem, które, w dawniejszych zwycięzkich wyprawach, na nieprzyjacielu zdobyto. Tak postępują coraz bliżéj i bliżéj; nagle zatrzymują się. Już dają się słyszeć pojedyńcze wystrzały wysłanych naprzód Beduinów. Oddział jeźdców docierа dla rozpoznania okopów; z pośród szeregów piechoty, wynoszą drabiny niezgrabnie uciosane. Proporce z włosistemi buńczukami i złote półksiężyce, powiewają w powietrzu. Za jednym razem naczelnicy hordy wydają rozkaz do ataku; — okropnie przeraźliwy okrzyk rozlega się w powietrzu, a jak żarłoczny lew na pewną pastwę, rzuca się 12,000 Arabów i Beduinów na okopy Mazagranu. (*Dok. nast.*)

OBWIESZCZENIE.

Kommissya arbitralna dla ugodzenia zachodzących sporów na targu zbożowym, zgromadzi się od dnia jutrzejszego w dniach targowych przed południem od godziny 11. do 1. po południu w biórze Dyrekcyi Policyi, o czém się Publiczność niniejszem zawiadomia.

Poznań, dnia 10. Sierpnia 1841.

Królewskie Dyrektoryum policyi.

OBWIESZCZENIE.

Dostawa drzewa na opał dla tutejszego Najwyższego Sądu Appellacyjnego i Sądu Nadziemiańskiego, wynosząca około 94 sążni drzewa dębowego i 16 sążni smolnego drzewa sosnowego, ma być wraz z zwózką przez licytacyą najmniéj żądającemu wypuszczoną. Termin w téj mierze wyznaczony jest na dzień 25. Sierpnia r. b. po południu o godzinie 5téj w izbie posiedzeń Głównego Sądu Ziemiańskiego przed Dyrektorem Kancellaryi, Radzcą Sprawiedliwości Wandelt, na który ochotę licytowania mających niniejszém wzywamy.

Poznań, dnia 5. Sierpnia 1841.

Królewski Sąd Nadziemiański.

OBWIESZCZENIE.

Dostawa świec dla Sądu Nadziemiańskiego na zimę nadchodzącą, wynosząca około 1500 funt. świec lanych, ma być w terminie dnia 25. Sierpnia r. b. po południu o godzinie 5. przed Dyrektorem Kancellaryi, Radzcą Sprawiedliwości Wandelt, w Zamku Sądowym wyznaczonym, najmniéj żądającemu wypuszczoną, na który ochotę mających niniejszem wzywamy.

Poznań, dnia 5. Sierpnia 1841.

Królewski Sąd Nadziemiański.

W ulicy Półwiejskiéj № 31. od Sw. Michała są mieszkania z stajniami lub bez stajni do wynajęcia. — Poznań, d. 3. Sierpnia 1841.

J. Szumiński.